Rok XIV[ty]. Nr. 14.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piérwsza po Wielkiéjnocy, dnia 7. Kwietnia 1850.

Religia.

O przeczuciu Chrześcianina.

(Z nauki o człowieku.)

Bardzo często słyszymy ludzi mówiących: „mam jakieś przeczucie". — Przez to słowo chcą powiedzieć, że albo się obawiają jakiego nieszczęścia, smutku, śmierci i tym podobnie, lub téż że się spodziewają czegoś dobrego, jako to: spełnienia życzeń swoich, wygrania na loteryi, pomyślnego powodzenia w małżeństwie, które mają zawrzeć, lub dopiero zawarli; że nareszcie jedyne dziecko wróci z dalekiéj podróży lub z wojny bez szwanku; i innych podobnych, rozumem niewyrachowanych, wydarzeń. — Cóżto więc są przeczucia? Odpowiedź na to nie jest trudna i wątpliwa. Sąto wieszcze i jakby prorocze przepowiednie serca, z których sobie człowiek za pomocą rozumu rachunku zdać nie może. Tysiączne przykłady w życiu dowodzą, że są takie przeczucia. Mają je ludzie tak źli, jako i dobrzy; tak mądrzy, jako i prostaczkowie; tak dobrze chrześcianie, jak i żydzi lub poganie. Musi więc przyczyna przeczuć leżeć w samym człowieku, i zniskąd inąd nie wypływać, jak tylko ztąd, że jesteśmy ludźmi. Lecz daleko większą powagę, niż w innych religiach, mają one w chrześcianizmie. Tak n. p. Ś. Ambroży, który umarł 398 roku po Chrystusie, miał przeczucie o swojéj śmierci; a Ś. Jadwiga, patronka Szląska, miała przeczucie, że książe Henryk, syn jéj, zabity zostanie. Podobnych przykładów jest nieskończenie wiele. Przepowiadają one albo śmierć i nieszczęście, albo radosną i szczęśliwą przyszłość. — Rozumie się zaś samo przez się, że miewamy także przeczucia błędne, mylne, któreby raczéj urojeniem, lub przywidzeniem i umarzeniem nazwać można. Takich fałszywych przeczuć jest najwięcéj pomiędzy ludźmi. Bo człowiek, ciekawy odkryć przyszłość, domyśla się zawsze tego, czego sobie życzy, lub czego się obawia. Dlatego nie dociekaj przyszłości, nie szperaj za przeznaczeniem twojém, ale przyjmuj wszystko, co Pan Bóg na ciebie zsyła, z pokorą i poddaniem się woli Boga, jak na Chrześcianina przystoi, a będziesz wolny od trapiących cię myśli o przyszłość. Bo i na-

cóż się przyda to dociekanie przyszłości? kiedy jéj żaden rozum ludzki na pewne nie odgadnie. Wszakże mówimy w pacierzu: „Bądź wola Twoja“, i temi słowy Bogu nasze losy powierzamy.

Lecz nie wszyscy ludzie mają przeczucia. Dlatego słusznie robimy sobie zapytanie: z kąd one pochodzą? Odpowiedź zdaje się być dość łatwa. Ponieważ właśnie nie wszyscy ludzie mają przeczucia, więc one nie z rozumu i umysłu ludzkiego, ale z natury biorą swój początek; bo czyste duchy nie mają przeczuć. Tém lepiéj o tém możemy się przekonać ztąd, że i u niektórych zwierząt w pewnych okolicznościach natrafiamy na przeczucie. I tak n. p. jaskółka i bocian przeczuwają, kiedy nadejdzie czas wyszukiwania cieplejszych krajów; a przecież one nie mają rozumu. Jestto raczéj instynkt zwierzęcy, którym odmiany pór roku, a więc samo przyrodzenie kieruje. Toż samo przyrodzenie naprowadza człowieka na przeczucia; bo człowiek nie jest samym i czystym duchem, ale razem i ciałem, i jako istota cielesna podlega temu samemu porządkowi świata, co i zwierzę. Ta jednakże tutaj zachodzi różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, że przeczucia człowieka mają w sobie coś wyższego i stoją w związku z rozumem i z duszą, i że do nich przywiązana jest jaka myśl i wyobrażenie czegoś złego lub dobrego, szczęścia lub nieszczęścia, smutku lub radości. Téj myśli nie może być w przeczuciach zwierzęcych, bo zwierzę nie ma myśli; posiada ono tylko popęd do czegoś, czyli zmysł bystry, który mu sama natura ku utrzymaniu jego życia nadała. Zwierz nie idzie za rozumem, bo go nie ma, ale za węchem czyli za wiatrem, za słuchem, lub wzrokiem, i temi zmysłami jakby przeczuwał to, co go dobrego lub złego ma spotkać. Takie przeczucia można nazwać ciemnémi. I takiemi ciemnémi przeczuciami są najczęściéj te przeczucia, które mają ludzie. Ileżto mamy przeczuć, które się wcale nie sprawdzą, lub które nam zupełnie z pamięci ulatują, jak skoro nam inna myśl do głowy przyjdzie, dlatego, że się na nic pewnego nie ściągały. Człowiek np. chorowity często marzy i ma przeczucia, które sama choroba w nim obudza; i dlatego zdarzy się czasem, że się ze stu takich przeczuć jedno sprawdzi. Więc nie zawsze trzeba dawać wiary przeczuciom, boby to było uprzedzać wolę Boga.

Są też przeczucia wyższe, od Boga natchnione, które stoją w związku z Duchem świętym. Takie przeczucia mieli tylko Prorocy.

Rozmaitości.

Mały Tomek z Jabłonny.

(Z Tygodnika trzemeszyńskiego z roku 1841.)

Już liście żółknąć i opadać poczynały, ptaki podróżne wybierały się do cieplejszych krajów; już pola ogołocone z kłosów kryły w sobie przyszłego roku nadzieję; dészcz zimny padał niekiedy, a jeśli trafił się jeszcze dzień pogodny i ciepły, za dobrodziejstwo natury był uważany. Każdy robił przygotowanie na zimę; napełniał piwnice i śpiżarnie; oblepiał, obtykał

mieszkanie swoje, zwoził i skupował drzewo, żeby mu głód i mrozy nie dokuczały. W jednéj tylko chatce nie robiono tych przygotowań; położona była w bok Jabłonny; mieszkała w niéj biédna wdowa z synkiem ośmioletnim.

Owa wdowa, Małgorzata, była chorą i ubogą; nie miała żadnego dobytku, żadnych nawet krewnych. Rodziła się w Kaliskiém; w młodym wieku straciła rodziców! Służąc w jednéj wiosce u uczciwego gospodarza, podobała się parobkowi z drugiéj chaty i poszła za niego. Żyli z sobą szczęśliwie, pracowali oboje i dobrze im się wiodło; urodził się im syn, i powiększył ich szczęście. Lecz nadeszła pamiętna pora, w któréj nadzieja odzyskania lubéj ojczyzny zajęła wszystkie serca i umysły; każdy biegł do wojska, w każdym wreć krew polska zaczęła! nie mogła Małgorzata wstrzymać swego męża; w sekrecie przed nią przystał do żołnierzy, i już w ułańskim ubiorze stanął przed jéj oczyma. Tak mu było do twarzy w kaszkiecie i w mundurze, tyle rozprawiał, jak to on w krótkim czasie zostanie kapralem, późniéj furyjerem, nareszcie oficerem; z jakiemi orderami wróci, jak to ojczyzna do dawnéj przyjdzie świetności! że Małgorzacie, jako kobiecie i Polce, serce się rozśmiało; i na czas jakiś łzy ronić przestała. Ale pułk cały opuścił w krótce Kalisza okolice i udał się do Warszawy. Małgorzata nie mogła rozdzielić się z mężem, poszła za nim z synem swoim Tomkiem. Nie długo on bawił w tém mieście, rozkazano mu iść wraz z innymi do Prus. Janek równie odważny jak każdy prawdziwy Polak, idąc zawsze śmiało naprzód, nie kryjąc się za drugimi, zyskał pochwałę starszych w kilku utarczkach, lecz pod Friedlandem kulą w piersi ugodzony został, i na miejscu ducha wyzionął.

Małgorzata przez kilka miesięcy nie wiedziała o swojém nieszczęściu; została była w Warszawie. Z trudnością tyle zarobić mogła, żeby siebie i dziecko wyżywić. Codzień prawie chodziła do bióra wojennego dowiadywać się, czy nie wiedzą czego o Janku Grzywaczu? Długi czas mówili jéj, że żadnéj nie mają wiadomości; nareszcie dnia jednego powiedzieli jéj, że zabitym został! Padła biédna Małgorzata bez zmysłów, skoro usłyszała te słowa; ledwo jéj się docucić można było! Dobroczynne jakieś Panie zobaczywszy stan jéj, kazały ją zanieść wraz z dzieckiem do szpitala Ś. Kazimierza; tam, lubo w natłoku chorych, rannych i nieszczęśliwych wszelkiego rodzaju, doznała wielkiego starania. Tomka umieszczono między sieroty na czas jéj słabości, i Małgorzata pomimo ciężkiéj choroby, pomimo cięższéj jeszcze rozpaczy, wyszła wkrótce z niebezpieczeństwa. W kilka tygodni wróciły jéj siły, ale zdawało się, że ze zdrowiem przybywało jéj boleści. Wyszła ze szpitala, żeby drugim ustąpić miejsca, błogosławiąc miłosierne siostry, które się tak nią jak i synkiem opiekowały.

Lubo tak nieszczęśliwa, Małgorzata ceniła jednak życie! bo gdyby umarła, cóżby się z jéj Tomkiem było stało? Dla niego więc więcéj, niż dla siebie, poszła szukać chleba. Jeszcze osłabiona pracować wiele nie mogła. Przed swoją chorobą poznała się była z żoną żołnierza z tego samego pułku, w którym był jéj mąż, i u niéj znalazła przy-

tułek; ale ta żołnierka, sama biédna, żywić jéj długo nie mogła. Małgorzata żyła w wielkiéj nędzy i niedostatku, kiedy nareszcie pomyślnym trafem poznała się z kowalem z Jabłonny. Dobry ten człowiek zlitował się nad nią i namówił, żeby z nim pojechała. „Na wsi wszystko łatwiéj jak w mieście“, rzekł do niéj; „wyrobię wam w jakiéj chacie pomieszkanie, będziecie siedzieć komornėm; lubicie pracować, umiecie prząść; roboty i chleba wam niezabraknie.”

Małgorzata usłuchała poczciwego kowala; wsiadła z nim i z Tomkiem na jego wózek, i nie długo stanęła w Jabłonnie. Była blisko téj wsi mała i nędzna chatka; ledwie ją widać było, tak już wklęsła w ziemię; jedne miała drzwi i jedno okienko, komin niski z drzewa i z gliny, nie wyższy od słomianego dachu. Dawniéj mieszkał tam stary jeden nędzarz; właśnie umarł przed kilkoma tygodniami, i to jego mieszkanie, za wstawieniem się kowala do ekonoma, dostało się Małgorzacie. Może pałac najpyszniejszy tyle możnego nie ucieszy Pana, ile ta nędzna chatka biedną uszczęśliwiła wdowę; widziała, że przynajmniéj gdzie spocząć będzie miała, że nikt jéj głowy nie zakłóci; a pozbawiona od tak dawna własnego przytułku i spokojności, ceniła ją wysoko. Wszystko jéj się wieść zaczęło; uspokoiła się cokolwiek po stracie męża; roboty miała dosyć, to w polu, to w domu; letnią porą żęła, w ogrodach kopała i t. d.; w zimie przędła. Tomek wyglądał jak pączek różany i prawdziwą jéj był pociechą.

Trwała ta pomyślność lat kilka; już i Tomek nie raz sobie parę groszy zarobił. Zwinny, usłużny, kochany był w całéj Jabłonnie. Często posyłano go tu i ówdzie, dawano mu rozmaite małe roboty, on zawsze dobrze je sprawił. Ale jednego roku na wiosnę Małgorzata się rozchorowała. Chciał jéj się zwić kołtun, baba jakaś lekarka przeszkodziła temu, obcięła jéj włosy, a Małgorzatę takie suche bóle męczyć zaczęły, iż leżeć kilka niedziel w łóżku przymuszoną była; a gdy wstała, tak miała pokurczone nogi, że z największą trudnością ledwie przez izbę przejść potrafiła. Nic już w polu ani ogrodach robić nie mogła, przędła tylko, i tak jéj całe lato zmarniało! Widziała zdaleka, jak w Czerwcu szły kobiety grabić siano, jak późniéj biegły, śpiewając, do żniwa; każda sobie coś zarobiła, każda była zdrowa, mogła chodzić, ona tylko jedna siedzieć na miejscu i stękać musiała! Ale Małgorzata była bogobojna, wiedziała, że trzeba się zgadzać z wolą Stwórcy i wszystko przykre przyjąć z ręki jego; znosiła więc cierpliwie tę nową przygodę, i nie traciła nadziei!

Tymczasem Tomek ośm lat skończył, a przywiązany niezmiernie do matki, usługiwał jéj, rozweselał, zarabiał ile mógł. On codzień rano zamiótł izbę, przyniósł w dzban wody ze studni, nazbierał wiorów, rozpalił ogień, odnosił gospodyniom to, co matka uprzędła, i starał się o len świeży; śpiewał jéj różne pieśni i piosneczki; a kiedy co od kogo dostał, z radością jéj oddawał. Jak już mówiłem, wszyscy w Jabłonnie Tomka kochali, bo był usłużny i dobry, a Tomek korzystając z tego, często parę groszy zarobił.

(Dokończenie nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)